

Bereza – polski obóz koncentracyjny

2 czerwca 2012

Prezydent Barack Obama zaliczył wpadkę – swoją drogą ojciec dwójki dzieci mógłby się bardziej pilnować – mówiąc o „polskich obozach śmierci”, przy okazji wręczenia pośmiertnie Medalu Wolności dla Jana Karskiego, który odbierał były szef MSZ Adam Daniel Rotfeld. W kraju nad Wisłą zawrzało.

No i posypały się gromy. Polskie prawicowe media od razu podchwyciły atmosferę, a politycy prawicy, rozkochani w przeszłości – gdyż w teraźniejszości odnaleźć się jakoś nie potrafią – biją na alarm. „To jest Stalingrad w bitwie o pamięć historyczną” – stwierdził były Marszałek Sejmu Ludwik Dorn. Ciężko mi sobie jednak wyobrazić Ludwika Dorna jako Friedricha Von Paulusa z Sabą, a naprzeciwko Baracka Obamę jako Konstantego Rokossowskiego. Lubię Ludwika Dorna za to bajkopisarstwo. Jest nieoceniony.

Ale czy jest się czym oburzać? Na pewno, choć furia, z jaką mamy do czynienia, jest przerażająca. Nikt przecież nie ma wątpliwości co do tego, że Oświęcim, Majdanek czy Stutthof budowali niemieccy naziści na polskim terytorium. To, że Amerykanie nie kochają historii jak Polacy, wiedzą chyba wszyscy. Wolą teraźniejszość i przyszłość zamiast babrania się w przeszłości. To cechuje wielkie mocarstwa, które nie mają ani czasu, ani ochoty wracać w przeszłość. Wiele też razy Amerykanie udowodnili swoje historyczne braki, co jest tylko i wyłącznie ich problemem, nie naszym.

Jednak „polski obóz koncentracyjny” nie jest przegięciem. Trzeba jasno i zdecydowanie stwierdzić, że to miało miejsce. Nie w czasie niemieckiej okupacji, nawet nie w czasie sowieckiej. Były to czasy niepodległej Polski, bardzo mitologizowanej dziś przez prawicę, która jest dziś punktem

odniesienia dla wielu prawicowych polityków. Chodzi o czasy II RP, gdy Miejsce Odosobnienia w Berezie Kartuskiej było polskim Dachau.

Początkowo obóz w Berezie skierowany był przeciwko polskim i ukraińskim faszystom, których oskarżano o zamordowanie ministra Bronisława Pierackiego, szefa MSW. Pretekst wydał się na tyle pożyteczny, że przetrwał aż do wybuchu wojny, a z czasem coraz większy polityczny wachlarz zapełniał mury Berezy Kartuskiej.

Więźniami Berezy stali się niemal wszyscy, którzy kwestionowali sanacyjny reżim. Byli socjaliści z PPS, narodowcy, nacjonaści, komuniści, Ukraińcy i inni. Przez obóz przewinęło się kilka tysięcy osób. Więźniowie pozostawali w ciągłym głodzie, racje żywnościowe były niewystarczające, jednocześnie nie zgadzano się na paczki od rodzin. Każdy, kto trafił do Berezy, został na wstępie pobity i zelżony, tak, aby wiedział dobrze, gdzie trafił; do więźniów zwracano się per „skurwysynu”, „ścierwo” lub „kurwo”.

Dzień w polskim obozie zaczynał się od 4 rano i wszystko było na komendę. Po wstępnej selekcji osadzeni otrzymywali swoje numery i byli kierowani do katorżniczej pracy bądź całodzienniej musztry. Więzień miał trzy sekundy na umycie się zimną wodą z beczki i pięć sekund (!) na skorzystanie z ubikacji. Następnie było śniadanie w postaci czarnej kawy zbożowej lub żuru i porcji czarnego chleba. Później więźniowie – w zależności od oddziału – przystępowali do całodzienniej musztry polegającej na przysiadach, czołganiu się (często w odchodach), bieganiu, kaczym chodzie, pompkach i wielu innych wyrafinowanych rozkazach wymyślanych przez strażników-oprawców. Nawet najmniejsze uchybienie w rozkazie skutkowało biciem, często do utraty przytomności. Do pracy należało również czyszczenie ustępów bardzo małą szmatką, czyli w efekcie gołą ręką. Dla „higieny” nie pozwalano więźniom przed posiłkiem umyć rąk ubrudzonych kałem. Na prośbę, aby można było skorzystać z toalety, więzień usłyszał: „ Ty kurwo

inteligencka, mozesz obiad z gównem jeść”.

Stanisław Cat Mackiewicz, związany początkowo z obozem Piłsudskiego – był nawet przez kilka lat posłem BBWR – pod koniec reżimu był w opozycji, za co zostało oskarżony o „osłabienie ducha obronnego Polaków”. Spędził w konsekwencji 17 dni w Berezie Kartuskiej. Wspomina, iż torturą było nawet samo wypróżnianie się: „Wolno było tę czynność fizjologiczną załatwić tylko raz na dobę, rano: dwudziestu ludzi stawało w pokoju z betonową podłogą i na komendę raz, dwa, trzy, trzy i pół, cztery, każdy z nich miał obowiązek rozpiąć się, załatwić się i zapiąć się, co było oczywiście czasem niewystarczającym absolutnie(...) Wobec czego ludzie stale chodzili z niewypróżnionymi żołądkami, co zwłaszcza było dolegliwe przy owej gimnastyce polegającej na kaczym chodzie”.

Obóz miał oczywiście swojego komendanta. Za Berezę Kartuską odpowiadał wojewoda poleski, płk Władysław Kostek-Biernacki, zaufany człowiek Marszałka Piłsudskiego. Każda jego inspekcja kończyła się zaostreniem regulaminu.

Co ciekawe, nawet po klęsce wrześniowej obóz piłsudczyków bronił idei obozu koncentracyjnego w Berezie Kartuskiej. Były premier Felicjan Sławoj-Składkowski stwierdzał już na emigracji, że „Bereza była niepopularnym i przykrym, lecz pożytecznym narzędziem ochrony całości i spoistości Państwa(...). Uniknęliśmy w ten sposób mnóstwa procesów politycznych, które nie pomagały, a raczej szkodziłyby Polsce”. Z tym że żadnej korzyści z tego nie było, gdyż – jak się okazało – zarówno Rząd, Naczelny Wódz jak i Prezydent jako pierwsi we wrześniu 1939 zrejterowali z kraju, zostawiając na pastwę losu swoich obywateli. Między bajki należy więc włożyć wywody Pana premiera.

Takie „atrakcje” zafundowała nam wolna i niepodległa Polska. Nie były to czasy niemieckich obozów koncentracyjnych – obóz powstał na pięć lat przed wybuchem II wojny światowej – ani nawet nie stalinowskich kazamatów. To wszystko zafundowała nam

idealizowana II RP, która przedstawiana jest dziś jako wzór patriotyzmu i dumy z elit. Śmierć w obozie poniosło – według różnych źródeł – od kilku do kilkunastu osób, choć mogą to być zaniżone dane, gdyż wielu śmiertelnie chorych już więźniów władze w pośpiechu zwalniały z obozu. Okazuje się, że dla niektórych polityków i publicystów honor ma pejoratywne znaczenie...

Jestem głęboko przekonany o tym, że nikt nie oburza się dziś na Berezę Kartuska i jej doświadczenia. A przecież był to obóz koncentracyjny. Takiej terminologii używali nie komunistyczni dygnitarze, lecz światowej sławy autorytety tacy jak prof. Timothy Snyder, czy polski noblista Czesław Miłosz. Fali oburzenia jakoś dziś nie słychać...

Boję się tylko tego, że czyn i dokonania Karskiego zostaną zapomniane i przykryte gafą Baracka Obamy. Nie zostaliśmy jako Polacy obrażeni – jak twierdzi z kolei prezes Kaczyński – wręcz przeciwnie, zostaliśmy uhonorowani Medalem Wolności dla Jana Karskiego. Prostujmy nieścisłości i gafy, ale bez pompowania patriotycznego balonu. Jak to dobrze, że Amerykanie nie grają na EURO. Po Rosjanach byłiby kolejnymi do odstrzału.

Autor: Przemysław Prekiel

Źródło: [Lewica](#)